Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. | Kraków, Piątek 25 Grudnia 1931 r. | Nr. 194

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wesołych świąt! Niejeden z Czytelników przyjmie to życzenie ze smutnym uśmiechem: co tu mówić o wesołych świętach, kiedy wszystko wokoło niewesoło uspasabia?

Pewna gromadka rodzin ucieszyć się może z odsunięcia z nad swych nieszczęsnych głów zmory eksmisyj na zimę, które groziły paru tysiącom rodzin i odsunięte zostały do końca marca.

Ale to bodaj jedyna radość.

Przygnębienie i martwota co raz szersze zatacza kręgi i obejmuje coraz szersze warstwy ludności. Kryzys gospodarczy dławiący świat, zaciska mocniej i mocniej swe szpony i pociąga za sobą nowe ofiary.

Ze wszystkich krajów nadchodzą wieści rozpaczliwe: chwieją się najtrwalsze waluty, bankrutują najzasobniejsze banki, powodując ruinę wielu instytucyj i setek tysięcy rodzin. Ostajemy się niezachwiani wśród tych wstrząsów, dla wielu krajów bardziej katastrofalnych, niż trzęsienie ziemi, ale odbijają się one i u nas.

Lodowate tchnienie kryzysu gasi jedno po drugiem ogniska pracy, zdmuchuje z kominów fabrycznych pióropusze dymu — świadectwo pracy, wyrzucając na bruk i nędzę tysiące robotników. Dotkliwym brzemieniem zaciążył kryzys i na barkach tych, którzy jeszcze znajdują się przy warsztatach. Zmniejsza się czas pracy skutkiem spadku zamówień, obniżają się zarobki, nie wystarczające już na najskromniejsze choćby utrzymanie. Próżno też kupiec wygląda w swym sklepie klienta, rzemieślnik nabywcy swego towaru. W setkach tysięcy domów przy tradycyjnej wieczerzy wigilijnej gościć będzie chłód i niedostatek.

W tym stanie rzeczy, kiedy do ręki weźmiemy opłatek, by przełamać się nim z bliskimi i złożyć im życzenia, jak nigdy na czasie, będzie dodanie wzajemne sobie otuchy, która pozwoli przetrwać okres kryzysu.

Życzymy więc i my swym Czytelnikom rychłego nadejścia czasów, w których znów będziemy oglądali warsztaty huczące pracą, kominy osnute dymami, przepełnione sklepy, pociągi rozwożące na wsze strony skarby pracy rąk polskich.

Jeśli nas w najbliższy wieczór wigilijny nie stać na 13 tradycyjnych potraw, jeśli nie wszędzie ze względów oszczędnościowych zabłyśnie dziesiątkami świeczek pachnąca, błyszcząca ozdobami choinka i nie wszędzie dość radośnie zabrzmi głos kolędy — niechże będzie nas stać na wiarę w lepsze jutro, na wolę wytrwania i niezłomną decyzję przezwyciężenia zgryzot i kłopotów.

Wola i wiara pomogą nam do tego, byśmy w następne święta mogli zasiąść przy dostatnio zastawionym stole z uśmiechem zadowolenia na twarzy i życzyć sobie wzajemnie naprawdę: Wesołych Świąt!

Mieczysław Krzepkowski.

KOLĘDA

W NOC ZIMOWĄ, W NOC SREBRZYŚCIE BIAŁA
PRZYSZEDŁ ANIOŁ DO PANIENKI BOSEJ
I POWIADA: „KOLEBECZKĘ MAŁĄ"
SZYKUJ, PANNO, BO CI SYNA NIOSĘ".

MARJA NA TO: „ACH, CÓŻ BIEDNA ZROBIĘ,
BO KOŁYSKI NIE MAM... MY ZWYCZAJNI
I MY BIEDNI... ZŁÓŻ GO, PROSZĘ W ŻŁOBIE,
W MAŁYM ŻŁOBIE, W NIEBOGATEJ STAJNI".

WTEDY ANIOŁ Z OBLICZEM ŚWIETLANEM
TAK UCZYNIŁ, JAK MU ROZKAZANO:
ZŁOŻYŁ DZIECIĘ W ŻŁOBIE OKRYŁ SIANEM
I ODLECIAŁ, TYLE GO WIDZIANO...

A NAZAJUTRZ CIEŚLA ZATROSKANY
KOLEBECZKĘ DLA DZIECIĄTKA ZROBIŁ
I BY SYNEK CIESZYŁ SIĘ KOCHANY,
W JASNE KWIATY KOLEBECZKĘ ZDOBIŁ.

Jan Dembosz.

Runęła część gmachu biblioteki w Watykanie

W katastrofie zginęły 4 osoby

RZYM (ATE). — Na terenie państwa Watykańskiego wydarzyła się onegdaj katastrofa. Około godz. 5 popoł. zawaliło się skrzydło biblioteki watykańskiej. Wpobliżu miejsca katastrofy zatrudnionych było wiele robotników przy pracach reparacyjnych koło skrzydła Sykstyńskiego, jednakże w chwili wypadku robotnicy opuścili swą pracę.

Wiadomość o wypadku zostala natychmiast zakomunikowana Ojcu Świętemu.

Prace nad uporządkowaniem rumowisk rozpoczęły się wczoraj rano, ponieważ ciemności uniemożliwiły odrazu roboty. Straty materjalne są bardzo znaczne.

Z dalszych wiadomości okazuje się, że w katastrofie zostały zrujnowane trzy piętra. Uległo zniszczeniu 20 tysięcy tomów i rękopisów, wśród których było wiele cennych zabytków.

Podczas uprzątania gruzów straż ogniowa wydobyła dwa trupy. Są to prawdopodobnie zwłoki dwóch robotników, którzy pracowali w bibljotece. Prawdopodobnie zginęli w katastrofie prof. Valvi i jego asystent, którzy znajdowali się w owym czasie w bibljotece.

Bezrobotni w stolicy Niemiec

nękani głodem rabują sklepy

Głód w Berlinie powoduje co raz częściej wybuchy zrozpaczonych tłumów bezrobotnych. Wczoraj w kilku dzielnicach stolicy niemieckiej grupy bezrobotnych dokonały szeregu napadów na sklepy z artykulami żywnościowemi. Kilka sklepów bezrobotni obrabowali prawie doszczętnie, w innych zdołała od napastników odpędzić policja. Przy jednym ze sklepów doszło do starcia i dopiero strzały rewolwerowe zmusiły bezrobotnych do ucieczki.

Zrozpaczona czy zbrodniarka?

Chciała rzucić dziecko do Wisły i popełnić samobójstwo

Przechodząca nocy ubiegłej wpobliżu mostu kolejowego w Warszawie p. L. Czarnecka (Św. Wincentego 9), zauważyła jakąś kobietę, trzymającą dziecko na ręku. Nieznajoma, nędznie odziana, o chorowitym wyglądzie twarzy, gorączkowo oglądała się i przypuszczając, że jest samotna, odwinęła chustkę poczem szybko zbliżyła się do brzegu Wisły.

Wyjęła z chustki dziecko i zamierzała wraz z niem rzucić się w lodowatą toń!

W tym momencie Czarnecka doskoczyła do tajemniczej kobiety i powstrzymała ją od strasznego czynu, jednocześnie przeraźliwie wołając pomocy.

Zbiegli się spóźnieni przechodnie i przy ich pomocy nieszczęśliwą kobietę sprowadzono do komisarjatu.

Jak ustalono, niedoszłą desperatką jest Kazimiera Adamska, lat 28, matka 7-miomiesięcznej córki. Ze słów zrozpaczonej matki wynika, że będąc bez dachu nad głową i środków do życia, postanowiła targnąć się na życie. Istnieje jednak przypuszczenie, że Adamska, kobieta niezamężna, usiłowała utopić swe dziecko. Dochodzenie w toku.

Koniec bezrobocia w hutnictwie szklanem

Najbliższe dni przyniesć mogą, choć w chwili ostrego kryzysu wydaje się to nieprawdopodobnem, zupełną likwidację bezrobocia w hutnictwie szklanem.

Oto bowiem wygasa zawarta w końcu 1929 r. umowa Dyr. Państw. Monopolu Spirytusowego ze Zw. Inwalidów na dostawę fabrykom monopolowym starych butelek. O ile monopol zrezygnuje z odnowienia tej umowy — znajdą zatrudnienie wszyscy wykwalifikowani robotnicy przemysłu hutniczego.

Na podstawie umowy z 1929 r. Zw. Inwalidów dostarczał monopolowi 62 miljony starych butelek rocznie, co spowodowało częściowe unieruchomienie wielu hut, a nawet całkowitą likwidację niejednego przedsiębiorstwa. Ogółem straciło pracę kilka tysięcy robotników.

Zainteresowane czynniki, jak dowiadujemy się, interwenjowały w tej sprawie w Min. Skarbu. Istnieją widoki pomyślnego załatwienia jej, gdyż podobno dyrekcja Monopolu doskonale zdaje sobie sprawę z ujemnych stron obecnego stanu rzeczy i ewentualnych gospodarczych i społecznych korzyści jego zmiany.

Być może więc już wkrótce bezrobocie w hutnictwie szklanem zostanie zlikwidowane.

—:0:—

GIEŁDA

Dolar 8.90 i pół, Londyn—30.70, Paryż — 35.09, Szwajcarja — 174.15, Włochy — 45.55. Obroty dewizami mniej niż średnie.

„Podarunek świąteczny dla bankierów"

Po burzliwem jedenastogodzinnem posiedzeniu senat Stanów Zjednoczonych 69 głosami przeciw 12 zatwierdził t. zw. moratorjum Hoovera, prezydenta Stanów (moratorjum odracza spłatę długów wojennych państw europejskich).

Wniosek o rewizję Traktatu Wersalskiego, a więc o rewizję granic został odrzucony.

Wśród głosów opozycyjnych jeden z mówców określił przyjęcie moratorjum jako podarunek świąteczny dla bankierów.

6 chłopców śmiertelnie poparzonych na scenie

W miejscowości Lohne (Niemcy) podczas świątecznego przedstawienia na jednym z chłopców zapalił się od świeczki kostjum z waty. Ogień przerzucił się na 5-ciu innych chłopców, którzy w jednej chwili zamienili się w płonące pochodnie, rzucając się rozpaczliwie na scenie.

Zanim ugaszono płomienie, chłopcy zostali dotkliwie poparzeni. Jeden z nich zmarł w drodze do szpitala, inni walczą ze śmiercią.

45-ty dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

Wczoraj odpierał zarzuty prokuratora obrońca p. Mastka adw. Rudziński

PRZDŚWIĄTECZNY NASTRÓJ

Wczorajszy, piąty dzień przemówień obrony, był jednocześnie ostatnim dniem rozprawy przed świętami. Na sali sądowej, nastrój przedświąteczny wyraża się w niewielkiej ilości osób. Adwokatów przed południem było pięciu, tyluż oskarżonych i niewiele więcej publiczności.

ODPOWIEDZIALNY ZA KONGRES.

Adw. Rudziński, obrońca Mastka, znaczną część swego przemówienia poświęcił sprawie kongresu krakowskiego, za który Mastek odpowiedzialny był przed władzami.

SPOKOJNY POCHÓD

— Był tu starosta krakowski p. Małaszyński i musiał stwierdzić, że pochód odbył się w całkowitym spokoju. Wprawdzie padały okrzyki wrogie, ale przecież kongres nie był akademją na cześć rządu i władze same zarejestrowały transparenty z taką treścią napisów, jak: „precz z rządem", „precz z korupcją", „oddajcie 8 miljonów użyte na wybory".

OSKARŻENI RZUCAJĄ OSKARŻENIA

Obrońca mówiąc o szkodliwości tego procesu dla interesów państwa, dowodzi:

— Nie znalazł się nikt, nawet Pierwszy Prokurator, p. minister sprawiedliwości, którzyby przestrzegł czynniki decydujące. Tego nie zrobiono. Tymczasem karty w tym procesie odwróciły się i oskarżeni rzucają oskarżenia.

SYMPATJE ROBOTNICZE KRAKOWA

Adw. Rudziński poddał krytyce wszystkie zarzuty postawione p. Mastkowi.

— Nikt, ani wiceminister Stamirowski, ani p. Kawecki nie umieli dostarczyć dowodu winy Mastka, tego robotnika z krwi i kości, sympatję całego robotniczego Krakowa. I choć komisarz Szymborski złożył obciążające zeznania, ale jego informacje pochodzą z dziesiątej ręki.

NIE BYŁO BRONI

— Znów szef bezpieczeństwa w Krakowie, p. Wolaniecki operował tylko ogólnikami. Mówił on tu o wykrytym składzie broni, który okazał się tylko — 1 szpadą, zabytkowym karabinem i szablą pomordowanych ułanów. Więcej broni nie znaleziono i choć tu mówiono, że w Sejmie był skład broni, to jednak rewizji nie zrobiono.

„PRZEMAWIAĆ SPOKOJNIE"

Na pulpicie obrońców, gdzie kładą swe akta i notatki, znajduje się dowcipny napis, uczyniony zapewne przez któregoś z adwokatów: „Przemawiać spokojnie"!

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE ŁAWY OBROŃCZEJ

W czasie przerwy obiadowej, adwokaci Rudziński, Sterling i Urbanowicz, złożyli sędziemu i prokuratorom powinszowania świąteczne imieniem całej ławy obrończej.

POLEMIKA Z PROKURATOREM

Po przerwie adw. Rudziński mówi o łamaniu prawa, o niszczeniu partyj politycznych i podemizuje z prokuratorem.

PRZESADNE OBAWY

Prokurator twierdził, że potrzebne było aresztowanie posłów, bo wybiła 12-ta godzina dla rządu. Zdaniem obrony, prokurator się mylił, bowiem przesadne były obawy zamachowe.

SĘDZIÓW PRZEKONA HISTORJA

— Przez usta Struga przemawiał głos sumienia narodowego. Musimy przetrwać te ciężkie noce narodowe, jeśli Polska ma żyć. Jeśli ja nie przekonam panów sędziów, to przekona historja.

WALCZYLI O SPRAWIEDLIWOŚĆ

Adw. Rudziński zakończył swe przemówienie w ten sposób:

— Teraz wy, panowie sędziowie, dojdziecie do głosu przy feerowaniu wyroku. Jako obrońca Mastka o nic nie proszę, a pragnę, żebyście pamiętali, wy, strażnicy prawa, że na ławie oskarżonych zasiadają ludzie, którzy walczyli o sprawiedliwość. Walka o sprawiedliwość jest odwieczna. Jeszcze w starożytnej Grecji mówiono: „Lud musi walczyć o prawo, jak o mury miasta!"

DO PONIEDZIAŁKU!

Z powodu spóźnionej pory nie przemawiał wczoraj drugi obrońca adw. Szumański. Sąd postanowił odroczyć rozprawę do poniedziałku dn. 28 b. m. Wśród wzajemnych życzeń „Wesołych Świąt" wszyscy zebrani opuścili salę sądową.

W poniedziałek przemówią adwokaci Szumański i Ujazdowski.

Prawda o ojcostwie

W próbówkach krwi

I.

Doniosłe odkrycie. — Sława profesora Hirschfelda. — Grupy A i B. — W 40 proc. wypadków można wykryć ojcostwo.

W roku 1911 cały świat obiegła wieść o sensacyjnem odkryciu. Mianowicie w zaciszu jednej z pracowni naukowych w Niemczech, podówczas

młody uczony polski,

profesor Ludwik Hirschfeld, wraz z jednym jeszcze uczonym, stwierdzili, że są różnice między krwią różnych ludzi, które się dziedziczą. Różnice te określili tem, że

we krwi są różne grupy.

Odkrycie miało znaczenie niemal epokowe, gdyż otwierało horyzonty rozwiązania zagadnienia, które się dotychczas wydawało mrzonką —

stwierdzenia ojcostwa.

Uczeni też poszli w tym kierunku. Wkrótce ogłoszono światu, że dzięki odkryciu, można będzie w części wypadków ustalać ojcostwo. Uczeni dali odkryciu grupom nazwę A i B.

Od tego czasu upłynęło kilkanaście lat. We wszystkich państwach kulturalnych istnieją rządowe laboratorja

badania krwi na ojcostwo.

Jak dalece analizy te są popularne, świadczy fakt, że w ubiegłym roku w samych Niemczech dokonano zgorą 5.000 takich analiz.

W Polsce pracownia badania krwi na ojcostwo czynna jest przy Państwowym Zakładzie Higjeny, przy ul. Chocimskiej. Na czele pracowni stoi dyrektor zakładu, znakomity odkrywca dziedzicznych grup krwi, dr. prof. Ludwik Hirschfeld.

Dr. Hirschfeld nie ustaje w badaniach. Niedawno ogłosił wyniki swoich dalszych prac, które

wywołały nową sensację

w świecie naukowym. Mianowicie dr. Hirschfeld stwierdził, że dziedziczne grupy krwi pozostawiają

ślady na długo noszonym ubraniu.

To niezwykłe odkrycie zostało potwierdzone. W pracowni polskiego zakładu higjeny dokonywano niezwykłych doświadczeń z badaniem ubrań i na tej zasadzie ustalano pokrewieństwo osób, noszących te szaty.

Wykryte jednak przez znakomitego uczonego polskiego grupy krwi pozwalały

ustalać ojcostwo

tylko w części wypadków i to w stosunkowo niewielkiej — 15 procent.

Obecnie jednak nauka w tej dziedzinie uczyniła nowy, ogromny krok naprzód. Mianowicie przed rokiem uczony amerykański, Lansterner, pracujący od szeregu lat nad wykryciem nowych grup krwi, obok profesora Hirschfelda, znalazł dwie dotychczas nieznane grupy, które nazwał M. i N.

Nowe odkrycie zakomunikował natychmiast warszawskiej pracowni badań krwi, gdzie też po sprawdzeniu zostało ono zastosowane. Obecnie, dzięki znalezieniu dwóch nowych cech krwi, istnieje możność ustalania ojcostwa

niemal w 40 proc. wypadków.

W ten sposób w krótkim czasie nauka poczyniła na tem polu zdumiewające postępy. Wobec tego, że w pracowniach naukowych badania dziedzicznych cech krwi wre gorączkowa praca nad dalszemi wynalazkami, należy oczekiwać, że najbliższe lata przyniosą ostateczne rozwiązanie odwiecznego problematu,

umożliwią niezbitą odpowiedź

na pytanie, „z czyjej krwi i kości".

Obecnie metoda ustalania ojcostwa polega na wykluczaniu ojcostwa. Badający, o ile stwierdza, że domniemany ojciec posiada grupy krwi, których nie znajduje we krwi dziecka, tem samem ustala, że nie zachodzi tu wypadek ojcostwa. Natomiast, o ile stwierdzi grupy podobne, ustala, że ojcostwo jest niewykluczone, a więc o ile istnieją inne dane, może być uważane za stwierdzone.

(D. c. n.)

Ryszard Ross.

Wesoły Kącik

GWIAZDKA PANA AGAPITA



Źle być samotnym i starym kawalerem w dzień wigilijny. Nigdy samotność nie jest tak dotkliwa, jak w tym właśnie dniu.

Wszędzie ożywiony ruch, wszędzie nastrój świąteczny. A panu Agapitowi, staremu kawalerowi, ciężko i smutno na duszy.

Nie ma krewnych, nie ma rodziny. Nie ma komu kupić gwiazdki i jemu nikt nic na gwiazdkę nie kupi.

Jeszcze mu nawet nikt dzisiaj nie życzył „Wesołych Świąt".

Niedługo pozamykają kawiarnie i restauracje i trzeba będzie wałęsać się po mieście, lub siedzieć samemu w dużym pustym pokoju.

Po raz ostatni przed świętami wstępuje pan Agapit do swej ulubionej kawiarni. Przychodzi tu dzień w dzień na gazety i kawę od dwudziestu lat. Stary kelner Franciszek zna pana Agapita od wielu lat. Wie dobrze, jakie mu podać gazety i jakie wybrać ciastko.

W kawiarni pusto. Pan Agapit próbuje czytać gazetę, ale nie może. Samotność dusi go, jak zmora.

Służba szykuje już do zamknięcia lokalu. Ustawiają krzesła na stolikach, sprzątają z bufetu.

Pan Agapit wyjmuje portmonetkę. Płaci. Stary kelner kłania się nisko:

— Wesołych Świąt życzę szanownemu panu.

Pan Agapit jest wzruszony. Pierwszy człowiek, który mu życzył „Wesołych Świąt".

— Dziękuję — mówi. — Nawzajem. Dla mnie pan'e Franciszku, święta nie będą wesołe. Źle jest samotnemu człowiekowi na świecie.

Stary Franciszek spogląda współczująco.

— A pan Franciszek — pyta pan Agapit — ma dzieci?

Franciszek uśmiecha się błogo.

— Mam, proszę szanownego pana, synka jedynaka.

Pan Agapit wstaje. Żegna się z kelnerem. Przed odejściem pyta jakby odniechcenia:

— Daleko pan Franciszek mieszka?

— O, daleko! Na Zakroczymskiej 24.

Pan Agapit wychodzi. Ożywiła go jakaś myśl. Stary Franciszek poczciwy chłop. Pewno niewiele mógł synkowi kupić na gwiazdkę.

Panu Agapitowi robi się wesele na duszy. Zaniesie chłopcu gwiazdkę. Ma cel na dzisiejszy wieczór. Ogarnia go gorączka zakupów. Wchodzi do sklepu z zabawkami. Kupuje niedźwiedzia, samochód, lokomotywę, piłkę, ołowiane wojsko... Dużo, dużo zabawek.

Na myśl o tem jaką radość sprawi synkowi Franciszka, uśmiecha się z zadowoleniem.

Obładowany paczkami puka wieczorem do mieszkania kelnera. Drzwi otwiera mu sam Franciszek. Patrzy zdumiony na gościa.

Zdumienie Franciszka wprowadza pana Agapita w dobry humor. Śmieje się wesoło.

Franciszek jest zmieszany. Wprowadza gościa do pokoju. Stół wigilijny już nakryty. Obok stoi niewielka choinka.

— To moja żona — przedstawia Franciszek panu Agapitowi starszą kobietę.

— Bardzo mi miło, bardzo mi miło — mówi pan Agapit, — a gdzie synek?

— A to mój syn jedynak — wskazuje Franciszek. — Ma sklep kolonjalny na Kruczej.

Panu Agapitowi zabawki wylatują z rąk. Z przerażeniem spogląda na kłaniającego mu się, tysiącego już, trzydziesto kilkuletniego mężczyznę.

Napoleon Sądek.

Śpiewajmy kolędy

— A więc śpiewajmy kolędy.
Niech wszędy
na złość
wesołość
panuje!
Precz troski! Niech se potołguje
biedny czy bogaty,
Niech od pałacu do chaty
kolęda popłynie..
— Ufajmy losowi, że bieda przeminie,
że nowa gwiazda błyśnie,
że kryzys pryśnie,
że się rozleci!
Że minie zło — słonko nam zaświeci..
— A więc śpiewajmy wszędy
wesołe kolędy!

Servus.

Przed gwiazdką
w pokutnym domu Magdalenek

Wszystkie cztery sale pracy w Zakładzie „Magdalenek“, o którym niedawno obszernie pisaliśmy, jasno są oświetlone. Dziewczętom, które tu znalazły schronienie po okropnem życiu, wolno dziś popracować dłużej. Z warsztatów zniknęła już bielizna, szyta przez wychowanki, znikły kołdry i pięknie haftowane materje — prace wykonywane na zamówienie, które pozwalają utrzymywać własnemi siłami zakład opiekuńczy. W dziale „pralni“ ulotniła się już goraca para i ostygły żelazka.

Mimo iż „godzina ciszy“ minęła, dziewczęta pracują w milczeniu. W rękach błyskają nożyczki, z pod palców sypią się błyszczace ścinki złotego papieru. Wychowanki przygotowują ozdoby na choinkę. A pod choinką wychowanki złożą prezenty dla matki przełożonej, dla sióstr - wychowawczyń“ podarki - niespodzianki“ przez nie własnoręcznie i pokryjomu wykonane.

Mimo ciszy, na salach pracy panuje swobodny i naturalny nastrój. Dziewczęta siedzą na stołkach, ubrane w ciepłe jednakowe bronzowe sukienki i granatowe bereciki. Niema blondynek, brunetek, kędziorów i loków, pod czepeczkiem gładko ściągnięte włosy. Twarze dziewcząt, mimo wspólnego wszystkim wyrazu pokory, jakże są różne!

Na bladej pociągłej twarzy 18-letniej dziewczyny znaczą się linijki zmarszczek pod oczyma i bruzdy wokoło ust. Nim ta wychowanka wstąpiła do Zakładu, jej łagodne teraz oczy, gorzały płomieniem żądzy i użycia. Siateczka błękitnych żyłek na powiekach to ślad nocy nieprzespanych, spędzonych w dymie papierosów, oparach alkoholu, w ramionach co raz to innych mężczyzn.

A oto pogodna, różowa buzia jak u dziecka — na twarzyczce 16-letniej dziewczynki, która przeszła gehennę sprzedajnej miłości, w domu miłościwych sióstr, w atmosferze pracy, modlitwy odżył wyraz pro miennej niewinności.

Siostry, towarzyszące dziewczętom przy pracy, rozumieją dobrze to milczące skupienie, z jakiem wychowanki złocą szyszki na choinkę. Zwykle przecież pensjonarki są bardziej wymowne, i wesołe. W „pokutnym domu“ nie krępuje się dawnych grzesznic surowym rygorem. Mają one teraz i swoje przyjemności: książki, radjo, przezrocza. To nadchodzące święta wywołują ten uroczysty nastrój. Bo zbliża się Dzień Narodzin Tego, który w swej bezmiernej dobroci nie odtrącił od siebie największej grzesznicy — Marji Magdaleny, dał jej łaskę pokory i pokuty, by uczynić ją świętą.

Dziewczęta wracają do swojej nieszczęśliwej przeszłości. Nim znalazły się w Zakładzie patronki Św. Magdaleny nie miały świąt. Żyjące ze sprzedaży własnego ciała, musiały hań bić się i w dzień świety. Wieczór wigilijny upłynął w tej samej codziennej ohydzie. Niejednej, pochylonej nisko nad robotą, łza zabłyśnie w oku, wywołana wspomnieniem innej wigilji, tej dawniejszej, kiedy zasiadała do wigilijnej wieczerzy z ojcem i matką...

A teraz wszystkie uroczyście obchodzą święta. W wigilję zasiądą w odświętnych granatowych sukienkach przy biało nakrytych stołach. Podzielą się ze sobą opłatkiem, spożywać będą tradycyjne potrawy; szczęśliwe, radosne odnajdą w przygotowanych paczuszkach, podarki dla każdej, dowód pamięci ofiarnych, miłościwych sióstr wychowawczyń.

Ojciec, który dawniej z domu wypędził występną, przyjdzie teraz z wizyta do rozmównicy i ucałuje odkryte czoło córki, czoło, które dawna grzesznica, może teraz odważnie podnieść.

A kiedy wieczorem po wieczerzy świątecznej dziewczęta nokładą się spać, w swoich niebieskich łóżkach i po modlitwie światło zgaśnie, długo jeszcze, nie śpiąc, będą myślały o tem, że szczęście i radość życia daje tylko praca i uczciwość.

Euge.

Suknie ślubne



Urocza Czytelniczko! Jeśli wychodzisz zamąż w tym karnawale, moda przynosi Ci śliczne modele sukien ślubnych.

Na pewno podobać się będzie pani pełna prostoty suknia z satin. Staniczek i rękawy gładkie, spódnica natomiast zaleca się oryginalnym, kombinowanym krojem ukośnych plis. Przybranie głowy i welon z chifffton'u.

Suknia druga zrobiona jest z żorżety łączonej z jedwabną koronka. Welon również z żorżety lub iluzji. Welon spada na twarz, odkrywając ją do połowy, wygląda to bardzo ładnie. W ręku zamiast bukietu — książeczka do nabożeństwa.

M. K.

„Drugie imię miłości“
Premjera w teatrze Nowym

Teatr Nowy znów otworzył swe podwoje, wystawiając sztukę St. Miłaszewskiego p. t. „Drugie imię miłości“ Ten interesujący autor pisał dawniej poetyczne sztuki wierszem, potem prozaiczne — też wierszem, teraz zaś dał sztukę prozaiczną, pisaną prozą, ale bodaj najciekawszą ze wszystkich. Akt pierwszy dobry, drugi — świetny, trzeci — nieco zamazany, czwarty — zginął pod ołówkiem reżysera, co sztuce wyszło na dobre.

Temat ciekawy. „Drugie imię miłości“ ma być innem prawdziwszem jej obliczem. Bo miłość często zbacza na manowce. Jeszcze częściej zostaje wypaczana

Jest więc mowa o młodzieńcu który sprowadza na złą drogę dziewczęta niezamożnych rodziców za pieniądze swego bogatego ojca. Jego pamiętnik miłosny — to książka czekowa“. Piorunuje też autor „blagierów“, którzy za wytarte liczmany uzyskują od kobiet to, czego uczciwy człowiek szczerym trudem nigdy nie zdobędzie“.

Powikłania miłości ojca i syna — ludzi bogatych — do niezamożnej wdowy, ich urzędniczki, zostały bardzo kunsztownie odegrane przez zespół artystów, tak utalentowanych, jak Gorczyńska oraz Samborski i Wesołowski (ci dwaj świeżo pozyskani dla teatrów miejskich). Korzystnie zaprezentowała się w roli aktorki rewjowej Ankwiczówna a w roli tancerki błysnęła Jentysówna. Autora wywoływano wielokrotnie.

H. L.

Z ekranu na ekran

Sfilmowanie „Szumowin Warszawy“ — Pan i Capitol „Straszna noc“ — Sokół i Riwiera: „Na Sybir“ — Kometa i Hollywood: „Maradu“ — Praga „Romans“ — Majestic: „Pat i Patachon“

Na gwiazdkę — sprawozdawca z siły blasku gwiazd i „gwiazdorów“ filmowych przesyła swym przemiłym Czytelniczkom i Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia świąteczne oraz... zajęcie, temat do rozmów, sporów głębszego rozważania. Będzie nim list jednego z naszych Czytelników, brzmiący: „Interesuję się wielce prześliczną powieścią, drukowaną obecnie w „Ostatnich Wiadomościach“. Czy niemożnaby tych tak bardzo ciekawych i zajmujących „Szumowin Warszawy“ sfilmować?! Jakie wspaniałe tło i jaki znakomity temat do filmu, pełnego napięcia i podniet! Ile typów i momentów, nadających się do sfilmowania, ile mocnych sytuacyj! Np. „Mardek“, Jadzia“. Sześć lat rozłąki! On — zniszczony, wynędzniały, bez pracy, mieszkający byle gdzie, nędzarz bez kawałka chleba. Ona — wytworna dama, żona jednego z najwybitniejszych adwokatów stolicy J. Warskiego. Pani mecenasowa i nędzarz!

Już podczas drukowania powieści „Przekleństwo grzechu“ nosiłem się z zamiarem zaprojektowania sfilmowania tej powieści. Tymczasem wszakże ukazała się nowa powieść: „Szumowiny Warszawy“, która wywarła na mnie tak wielkie wrażenie, że o tamtej zupełnie zapomniałem. Słyszę też od wszystkich czytelników „Ostatnich Wiadomości“, że „Szumowiny Warszawy“ wzruszają ich do głębi i budzą szczery zachwyt. Film na tle tej powieści miałby więc z pewnością olbrzymie powodzenie.

A oto obsada, którąbym zaproponował: Jadzia — Maria Bogda, Mardek — Adam Brodzisz, Ojciec Jadzi — Józef Węgrzyn, Matka Jadzi — Zofia Batycka, Szlaja — Eugenjusz Bodo, Adwokat Warski — Bogusław Samborski, jego syn — Jerzy Marr Lewczak — Kobusz. Czy to nie dobry zespół? Czy nie należy mi za niego pochwała od Pana Redaktora i od Czytelników „Ostatnich Wiadomości“?

To właśnie pytanie zadajemy naszym Czytelnikom — „na gwiazdkę“. Prosimy o łaskawe obmyślenie tej całej sprawy i zawiadomienie nas o wynikach. Uwagi najciekawsze będziemy drukowali.

Ponieważ autor listu zwraca się również do mnie, odpowiadam więc, rozpoczynając omawianie sprawy:

„Owszem, obsada jest dobrana bardzo umiejętnie i świadczy o niemałej znajomości rzeczy oraz swoistych cech poszczególnych artystów. Wolałbym jedynie inną obsadę ról głównych. Uważam, że Jadzia wypadłaby jeszcze piękniej w opracowaniu swej imienniczki — Jadwigi Smosarskiej, a na Mardka nadawałby się, mojem zdaniem, lepiej — Witold Conti. Para ta ukaże się niebawem w nowym filmie „Sfinksa“ p. t. „Rok 1914“. Po obejrzeniu tego filmu przyzna mi Pan rację bezsprzecznie.“

A teraz kolej na Was, Czytelnicy...

Zanim zaś się wypowiecie, nakreślę Wam parę słów wrażeń z filmu „Straszna noc“, wyświetlanego w kinach „Pan“ i „Capitol“. Nie będą one miłe. Przykro je wypowiedzieć, bo to przecież film polski, zdjęty na tle polskiego morza. I wykonany przez ludzi o bezspornie dobrej woli, dających ze siebie wszystko. Niestety, to nie wystarcza. Przedewszystkiem szwankuje scenarjusz i reżyserja. One to przedewszystkiem zawiniły, że film jest rozwlekły i — co najgorsza — nudny. Dopiero pod koniec nabiera napięcia i tempa. Otóż, gdyby właśnie taki był od samego początku — z radością śpiewalibyśmy mu hymny pochwalne.

A tak — nie możemy. Uważamy też, że niewypowiedziany czar polskiego morza nie został umiejętnie wyzyskany ani optycznie ani dźwiękowo, co przecież było wcale nietrudne do zrobienia drogą synchronizacji. Ładnych zdjęć niewiele. A przecież operator był nie bez zdolności. Błysnęła np. głowa Zoriki Szymańskiej za wałem nadmorskim, pięknie oświetlona...

Wogóle co do Zoriki Szymańskiej... To artystka niepozbawiona walorów filmowych. Ma w sobie coś z... Henny Porten, tylko, że o wiele młodsza i ładniejsza. Mogłaby z pewnością być dobrą aktorką i niejedno zdziałać na filmie w specjalnych rolach, gdyby była kierowana zdolniejsza ręka reżyserska. Gdy Zorika Szymańska natrafi na kogoś, kto zdoła ją należycie oszlifować, wydobyć i uwydatnić jej zalety, nauczyć gry filmowej, słowem pokierować nią, jak należy, może stać się jeszcze bardzo pożyteczną siłą w kinematografji polskiej.

Adam Brodzisz zagrał swą rolę bardzo blado. Oczekujemy po nim rehabilitacji w „Bezimiennych bohaterach“. Zainteresował natomiast aktor rosyjski Wasiljew - Siekiewicz. Po tym debiucie w filmie polskim, należy się spodziewać bardzo dobrej kreacji tego utalentowanego artysty w filmie „Rok 1914“, realizowanym obecnie przez „Kineton - Sfinks“, którego pierwszy film „Na Sybir“ cieszy się niezmiennem powodzeniem, idąc obecnie aż na dwóch ekranach warszawskich (kina: „Sokół“ i „Riviera“).

W tak odległych od siebie kinach, jak „Kometa“ (na Chłodnej) i „Hollywood“ (na Hożej) mieszkańcy Woli i śródmieścia z zachwytem grzeją się w słońcu podzwrotnikowem tajemniczego księstwa „Maradu“ w filmie o tej że nazwie, pełnym dzikich ludów z dzikiego lądu. Natomiast w kinie „Praga“ prażanki praża się jeszcze goręcej w ogniu miłości, promieniującej z filmu „Romans“, choć rozsiewa ten żar zorza polarna w osobie Grety Garbo.

Jako że nadchodzi karnawał — czas zawierania małżeństw, proszę więc obejrzeć „Pata i Patachona w konkurach“. Tak się nazywa arcywesoły film, wyświetlany w kinie „Majestic“. Ponieważ podobno „humor krzepi, a dowcip jeszcze lepiej“, ponieważ również bezspornie „Śmiech to zdrowie“ należy się spodziewać, że sympatyczne kino „Majestic“ będzie przez święta przepełnione.

H. L.

PIERWSZE FIRMY KRAKOWA

Następny numer ukaże się w niedzielę 27 bm. • godz. 7 rano.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2